



Wystawa prac Krystiana Wodnioka

Po raz pierwszy u siebie



JAROSŁAW DUDAŁA

redaktor wydania

Na pewno znasz tę „skakankę”: nadzieja i rozpacz, smutek i radość, dobro i zło. W tym numerze pokazujemy jedno i drugie. Ale chyba każdemu dobrze zrobi zabawa typu: „Wyteż wzrok”. Poszukaj w tym numerze znaków nadziei. Mała podpowiedź: szukaj tekstu o przyjęciach do pracy w górnictwie, szukaj uśmiechniętych dzieciaków nad żłóbkiem w Chorzowie. A więc, do dzieła! Zapraszamy do lektury!

Pejzaże, portrety Żydów zapelnily Galerię „Fryna” Miejskiego Centrum Kultury w Rudzie Śląskiej. Od 5 stycznia oglądać tam można prace malarskie Krystiana Wodnioka.

To pierwsza w mieście indywidualna wystawa rudzkiego malarza. Poprzednie odbyły się dwukrotnie w niemieckim Langenfeld, Katowicach, Chorzowie oraz Wiedniu. Na płótnach olejnych uwagę zwracają pejzaże, zwłaszcza wodne rozlewiska – miejsca najchętniej malowane przez Krystiana Wodnioka. Zdaniem twórcy, dobrą okazją do znalezienia inspiracji artystycznej może być pielgrzymka. – W drodze do sanktuarium wielokrotnie miałem niezwykle widoki – opowiada. – Zdarzało się, że po powrocie do domu wsiadałem w samochód i wracałem tam z farbami. Drugą wielką inspiracją śląskiego artysty jest kultura żydowska, którą fascynuje się od 17 lat. – To ciągle poszukiwanie twarzy, historii – wspomina swoje wędrówki śladami judaizmu po takich miastach, jak Kazimierz Dolny, Tarnów czy Łódź.

„Krystian Wodniok jest doceniany również poza granicami kraju, a niektórzy próbują go nawet podrabiać” – mówił o malarzu podczas otwarcia wernisazu wystawy prezydent Rudy Śląskiej Andrzej Stania.

Obrazy odznaczają się różnorodnością. Zwiezdający zobaczą na płótnach zarówno chorwac-



MAREK PIEKARA

ki port w Rogoznicy, jak i kościół w Kochłowicach. W kręgu zainteresowania malarza znajduje się sztuka marynistyczna, a także architektura, a niewykluczone, że przy okazji kolejnych wystaw w pracach Krystiana Wodnioka pojawi się więcej elementów surrealistycznych.

Obrazy artysty, który swoim sukcesem naznacza możliwość zajmowania się dziś wyłącznie malarstwem, prezentowane będą w Galerii „Fryna” do końca stycznia.

Podczas wernisazu Krystian Wodniok opowiadał sporo o swej fascynacji kulturą żydowską

PIOTR SACHA

ZA TYDZIEŃ

- Raport o BEZDOMNOŚCI
- Warto wiedzieć, czyli KATECHEZA DOROSŁYCH
- FERIE w mieście
- PANORAMA parafii w KOZŁOWEJ GÓRZE

DUDA-GRACZ I HOROWITZ W BWA



MAREK PIEKARA

Jerzy Duda-Gracz i Ryszard Horowitz to Jtylko niektórzy artyści, których obrazy można zobaczyć w katowickiej BWA. 13 stycznia otwarto tam wystawę pt. „Bliźniemu swemu...”. Kuratorzy wystawy podkreślali, że tak jak Brat Albert dzielił się kiedyś chlebem, tak oni dzisiaj dzielą się sztuką.

– Pomaganie uszczęśliwia. Miarą wielkości człowieka jest to, czym się dzieli: życzliwym słowem, uśmiechem, swoim czasem lub darem pieniężnym – mówił kanclerz katowickiej Kurii Metropolitalnej ks. Józef Pawliczek.

Wystawa potrwa do 28 stycznia. W kwietniu w Rzeszowie odbędzie się aukcja obrazów, z której dochód przeznaczony zostanie na potrzeby Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.

Można się dzielić chlebem, sztuką, dobrym słowem, uśmiechem...

Tydzień Ekumeniczny

MIKOŁÓW-KATOWICE. Trwa Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Główne nabożeństwa na terenie rzymskokatolickiej archidiecezji katowickiej odbędą się: 22 stycznia o godz. 16.00 w ewangelicko-augsburskim kościele św. Jana w Mikołowie i 25 stycznia o godz. 17.00 w bazylice franciszkanów w Katowicach Panewnikach. Podczas pierwszego z nich kazanie wygłosi metro-

polita górnośląski abp Damian Zimoń, podczas drugiego – bp Tadeusz Szurman, zwierzchnik katowickiej diecezji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Mikołowskie nabożeństwo transmitowane będzie przez Polskie Radio Katowice. Inne nabożeństwa ekumeniczne zaplanowano m.in. w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym oraz w katowickiej kaplicy Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego.



Ksiądz prof. Jan Górski

przewodniczący
Archidiecezjalnej Komisji
Ekumenicznej

Na Śląsku relacje ekumeniczne są bardzo dobre. Budowaniu atmosfery przysłużyło się m.in. wielkie wydarzenie, jakim było przekazanie ewangelikom zbudowanego przez nich siemianowickiego kościoła, w którym przez kilkadziesiąt lat modliły się siostry wizytki. Ale nie można też pominąć drobnych gestów, takich jak odwiedziny u chorych duchownych innych wyznań. Ważne, że kontakty ekumeniczne nie ograniczają się do Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan, ale mają nieraz **charakter nieformalny, przyjacielski.** Poważny wkład ma w tym dziele abp Damian Zimoń, który utrzymywał kontakty ekumeniczne już jako proboszcz katowickiej parafii Mariackiej. Później uległy one jeszcze zdyndymizowaniu i można powiedzieć, że arcybiskup cieszy się dziś u przedstawicieli innych wyznań dużym szacunkiem. Natomiast wśród zwykłych ludzi coraz rzadziej się słyszy o przejawach nietolerancji religijnej.

Koncerty kolędowe w Katowicach

KATOWICE. „A z nami kolęda” – to tytuł koncertu, którego można będzie 22 stycznia posłuchać w dwóch kościołach Katowic. O godz. 15.30 w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Kostuchnie, a o godz.

19.00 – w kościele św. Józefa na Załężu. Wystąpią: Sabina Olbrich, Aleksandra Stokłosa, Mieczysław Błaszczak oraz Hubert Miśka z zespołem. Całość odbędzie się w ramach Katowickich Spotkań Kolędowych.

Katowiczanie współautorem nowego podręcznika dogmatyki

KATOWICE. Ks. dr Grzegorz Strzelczyk z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego jest współautorem wydanego właśnie nowego podręcznika teologii dogmatycznej. Seria „Dogmatyka z muszelką”, wydana przez „Więź”, jest pierwszym w Polsce międzyśrodkowym podręcznikiem po

Soborze Watykańskim II. Muszelka ma być znakiem rozpoznawczym teologii młodego pokolenia. Pierwszy tom zawiera dwie części: „Wprowadzenie do teologii dogmatycznej” dr. hab. Józefa Majewskiego i „Traktat o Jezusie Chrystusie” ks. dr. Strzelczyka. To jedna z pierwszych prac, która uwzględnia teologię azjatycką i feministyczną.



Zwycząjem nabożeństw ekumenicznych jest wspólne udzielanie błogosławieństwa

Zgłoś się na Sacrosong Pokolenia JP II

KATOWICE. Sacrosong Pokolenia JP II organizuje Archidiecezjalny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach. Eliminacje odbędą się od 18 do 20 kwietnia w Rybniku, Tychach i Świętochłowicach. Koncert finałowy w krypcie katowickiej katedry planowany jest na 22 kwietnia. Zgłoszenia nadsyłać można do 28 lutego na adres: ul. Powstańców 21/7, 40-039 Katowice, z dopiskiem: „Sacrosong Pokolenia JP II” lub na adres poczty elektronicznej: norasmarek@poczta.wiara.pl. Do udziału w festiwalu zapraszana jest młodzież od 16. roku życia: soliści, duety i zespoły. Zgłoszenie powinno za-

wierać nazwę grupy i krótką notkę biograficzną oraz tytuł i teksty śpiewanych piosenek. Uczestnicy winni zaprezentować jedną lub dwie piosenki o tematyce religijnej. Szerszych informacji udziela ks. Marek Noras, tel. 032 608-24-93 oraz kom. 0603940166. Szukaj także w Internecie: www.da.katowice.pl.



MAREK PIEKARA

Chrześcijański Wybór Samorządowy

KATOWICE. Akcja Katolicka Archidiecezji Katowickiej, katowicki Klub Inteligencji Katolickiej oraz Stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Katowickiej zawarły porozumienie, określające zasady wyłaniania wspólnych kandydatów w wyborach samorządowych 2006 r. Porozumienie nosi nazwę Chrześcijański Wybór Samorządowy. Jego celem jest wyłonienie w możliwie jak największej ilości okrę-

gów wyborczych – na szczeblu gminy, powiatu i samorządu wojewódzkiego – wspólnych kandydatów reprezentujących wartości chrześcijańskie oraz kompetentnych w realizowaniu służby publicznej. Uzgodniono, że porozumienie nie utworzy własnej listy wyborczej. Nie uczynią tego także uczestniczące w nim organizacje. Poparcie porozumienia będą mogli otrzymać kandydaci startujący z różnych list wyborczych.

Park Nauki



HENRYK PRZONDZIONO

Nie ma to jak samemu pobawić się cudami techniki

KATOWICE. To będzie muzeum, w którym nie zobaczysz napisu: „Nie dotykać eksponatów”. W należącej do Uniwersytetu Śląskiego Szkole Zarządzania w Chorzowie powstaje Park Nauki. Można w nim bę-

dzie samemu przeprowadzić eksperyment naukowy z zakresu biologii, chemii, fizyki czy astronomii. Do dyspozycji będą m.in. multimedialne programy, umożliwiające przeprowadzenie bezkrawawej sekcji wirtual-

nej żaby. Otwarcie Parku Nauki planowane jest na maj. W miarę pozyskiwania środków niezwykle muzeum będzie rozszerzać swoją ofertę. Na razie śląscy naukowcy mają jedną szóstą z potrzebnych 1 200 000 zł.

Rekolekcje salwatoriańskie

KATOWICE. Rekolekcje zimowe organizuje Ruch Młodzieży Salwatoriańskiej. Mogą w nich brać udział gimnazjaliści oraz uczniowie szkół średnich. Pierwsze, tygodniowe turnusy rozpoczyna się 20 stycznia, ostatnie – 13 lute-

go. Rekolekcje odbywać się będą w Mikołowie i Międzybrodzu Białym. Koszt udziału to 130 zł. Zgłoszenia można składać do 15 stycznia u ks. Grzegorza Podsiadły w mikołowskiej parafii salwatoriańców, tel. 032 2262832, e-mail: klakson@sds.pl

15 lat „katolika”

KATOWICE. Mszą świętą w katedrze rozpocznie się 26 stycznia świętowanie 15-lecia Zespołu Szkół Katolickich w Katowicach. Następnego dnia w budynku szkolnym zostanie zaprezentowana historia szkoły. Będą też wspomnienia absolwentów i prezentacja fotografii.

Studenckie jasełka

HALEMBA. „Zawsze, ilekroć pozwolisz, by ktoś zrozumiał, czym jest miłość – wtedy jest Boże Narodzenie” – to motto jasełek, zorganizowanych w Halembie przez studentów, młodzież oazową oraz mieszkańców Ośrodka dla Niepełnosprawnych „Najświętsze Serce Jezusa”.



Z BOKU
ANDRZEJ GRAJEWSKI

Najbliższe tygodnie zadecydują w moim przekonaniu o tym, jakim wojewodą będzie Tomasz Pietrzykowski. Czy pójdzie w ślady Michała Grażyńskiego, czy raczej będzie kontynuatorem mało chlubnej tradycji „piastowania urzędu”, ucieczki od trudnych decyzji i asekurantwa. Ważnym sprawdzianem może być dla niego sprawa śląskiego kuratora oświaty Jerzego Grada, którego odwołania domagają się od wojewody różne środowiska. Z pewnością ktoś, kto odpowiada za nadzór nad kształceniem 800 tys. dzieci w województwie śląskim, powinien być nie tylko sprawnym urzędnikiem, lecz także osobą publicznego zaufania. Tymczasem wiele na to wskazuje, że obecny kurator to zaufanie dawno już stracił. Media wiele razy pisały o jego niefrasobliwych reakcjach na informacje o incydentach mających miejsce na terenie podległych mu placówek szkolnych. Kuratorium albo bagatelizowało zgłaszane problemy, albo reagowało bardzo opieszale.

Najpoważniejsze zarzuty postawiła jednak Śląska Społeczna Rada Oświatowa, która zarzuca kuratorowi upolitycznienie urzędu i faworyzowanie osób związanych z Sojuszem Lewicy Demokratycznej oraz samorządami lokalnymi. Miało to prowadzić do konfliktu interesów oraz narażać urząd Śląskiego Kuratora Oświaty na zarzut stronniczości i nieprzejrzystości przy podejmowaniu decyzji. Być może tym związkiem zawdzięczamy, że kuratorium często pozytywnie opiniowało uchwały lokalnych samorządów o likwidacji szkół i placówek oświatowych, podejmowane niekiedy wbrew społecznym protestom. Oczywiście nie każdy protest rodziców jest słuszny, ale praktyka stałego opowiadania się wyłącznie po jednej stronie urzędu, który z natury swej funkcji powinien reprezentować interesy uczniów i rodziców, musi zastanawiać. Podobnie jak fakt, że kurator nie reagował na przypadki łamania i lekceważenia prawa oświatowego, m.in. w sprawie podwyżek cen obiadów szkolnych, wprowadzonych przez dyrektorów szkół. Był także znany z niechętnego stosunku wobec społecznych instytucji oświatowych. „Nie wiem, jaki jest ich cel działania” – miał pytać, indagowany o miejsce sektora społecznego w panoramie oświaty na Górnym Śląsku.

Wreszcie przypomina się, że kurator Grad wszczynął postępowanie dyscyplinarne wobec nauczycieli, którzy publicznie ujawniali nieprawidłowości w funkcjonowaniu Kuratorium Oświaty. Czy takiemu urzędnikowi państwowemu chciałbyś powierzyć nadzór nad edukacją naszych dzieci? Ja nie, a zdanie wojewody poznamy wkrótce.

Jest akademia, będzie uniwersytet

KATOWICE. Katowicka Akademia Ekonomiczna stara się o zmianę nazwy



MAREK PIEKARA

uczelnia na Uniwersytet Ekonomiczny. – Możliwość ta wynika z nowego prawa o szkolnictwie wyższym – powiedział rzecznik uczelni Marcin Baron. Obecnie Katowicka Akademia Ekonomiczna kształci 13 tys. studentów w 20 specjalnościach. Prowadzi wydziały: ekonomii, zarządzania oraz finansów i ubezpieczeń.

MAREK PIEKARA

Dziecko w trudnej dzielnicy bardzo szybko łapie złe nawyki od innych uczniów. Nawet **spokojna rodzina** po wprowadzeniu się do budynku socjalnego może z czasem przesiąknąć patologią.

tekst
PIOTR SACHA

zdjęcia
MAREK PIEKARA

Mieszkania socjalne są tanie w utrzymaniu, ale często znajdują się w dzielnicach cieszących się kiepską opinią. Ich standard jest bardzo niski. Mimo to chętnych jest znacznie więcej niż wolnych mieszkań w zasobach gmin. Prawo do zamieszkania w lokalu socjalnym może przyznać sąd. Przyczyną jego decyzji jest zazwyczaj utrata poprzedniego mieszkania z powodu zaległości w płaceniu czynszu.

Piec wpadł do piwnicy

Irena i Jan Drzyzgowie od ponad roku mieszkają z córką i wnuczką w myślowickiej dzielnicy Rymera. Wcześniej mieszkanie należało do spółki kopalnianej, która przekazała je miastu na lokal socjalny. Za czynsz rodzina płaci tu cztery razy mniej niż w

poprzednim mieszkaniu. To z kolei związane jest z gorszymi warunkami, które nie tylko oznaczają niższy metraż. – Czasem, jak mam sprzątać, wręcz dostaję gorączki, wszędzie pleśń i wilgoć, nawet w szafie – żali się pani Irena. Jeszcze zanim się wprowadzili, mieszkanie remontowano. – Jak musiało to wyglą-

Pleśń i wilgoć na podłodze – pokazuje Jan

dać wcześniej? – zastanawia się Jan – przecież jeden z lokatorów wpadł tu razem z piecem do piwnicy.

Niskie zarobki nie pozwoliły małżeństwu utrzymać poprzedniego mieszkania. Sąd nie przyznał im jednak prawa do lokalu socjalnego. Otrzymała go natomiast córka, do

której się wprowadzili. Sytuacja rodziny znacznie się pogorszyła, gdy Jan stracił pracę. Dziś otrzymują wsparcie z opieki i z Urzędu Miasta, jednak nie zawsze wystarcza pieniędzy do pierwszego. – Trzeba chodzić codziennie za pracą, podbijać kartę aktywności – Jan kładzie na kredensie niewypełniony formularz. W jego



■ R E K L A M A ■

Święci z nieba ściągnięci
 audycja w Radiu eM 107.6 FM
 od poniedziałku do piątku o 6.10, 9.20, 21.20
 w soboty o 6.10, 10.10, 21.20



radio eM 107.6 fm

Getto czy

Mieszkania socjalne

złoto konieczne?

głosie jest rezygnacja: – A kto by mnie zatrudnił...

Niektórym się udaje

W tej samej dzielnicy znajduje się były hotel robotniczy, który adaptowano na mieszkania socjalne. Wyróżnia się z zewnątrz na tle familoków, wygląda na przeciętny kolorowy blok. Zapach klatki schodowej burzy wrażenie przeciętności. – Ten fetor to z piwnicy, kanalizacja wybija – mówią mieszkańcy. – Teraz jest zimno, więc tak bardzo to nie przeszkadza.

Pani Aneta mieszka tu od wielu lat. Obok niej stoi mała Kamilka. Obie przygotowane do wyjścia. – Ludzie raczej nie decydują się tu sprowadzić, a wielu chciałoby stąd uciec. Niektórym się udaje – opowiada dorosła lokatorka.

– Najgorzej jest po zmroku – twierdzi pan Grzegorz – na każdym rogu stoją dziesięcioosobowe grupki. Strach przejść, nawet jeśli się tu mieszka.

W każdym śląskim mieście odnaleźć można dzielnice tzw. familoków – przedwojennych kamienic posiadających często wspólne sanitariaty na piętrach, od lat nieremontowanych, a w wielu przypad-

kach zdewastowanych. Bezrobocie, przemoc i alkohol towarzyszą mieszkańcom na co dzień. Także tzw. rodzinom bezproblemowym, które jeszcze pracy nie straciły, żyją w zgodzie, bez uzależnień. Patologie są tuż obok – za oknem, za ścianą. To najczęściej w takich dzielnicach całe budynki lub poszczególne mieszkania pełnią funkcje lokali socjalnych. Zaległości czynszowe będące powodem eksmisji mają różnorakie przyczyny. Czasem są one niezależne od lokatora, np. wtedy, gdy przydarzy się choroba lub utrata pracy.

Uważaj na dziecko!

Antonina Waluś uczy dzieci mieszkające w dzielnicy Rymera. Jest również doradcą metodycznym w Mysłowicach. Jej zdaniem, wpływ środowiska na dzieci jest ogromny. – Dziecko, które trafia do trudnej dzielnicy, czuje się wyobcowane, bardzo szybko łapie złe nawyki od innych uczniów – mówi pedagog. Niezwykle ważną w procesie wychowawczym jest współpraca szkoły z rodzicami, jednak nie zawsze wygląda ona poprawnie. Zdarza się

Graffiti – stały element pejzażu

nawet, że mali mieszkańcy tej ubogiej dzielnicy zabierani są do domów dziecka. – Prawda jest taka – kończy nauczycielka – że gdy wprowadza się do socjalnego budynku spokojna rodzina, z czasem przesiąknięta ona patologią, jeśli nie posiada silnego kręgosłupa moralnego.

– Trzeba jakoś dalej żyć – wzdychają mieszkańcy Rymery. Korzystają z opieki społecznej, z pomocy miasta i parafii, a czasem indywidualnych dobroczyńców. W miejscowym sklepiku kasa oblepiona jest karteczkami, obok nazwisk – kwoty. Tu zawsze można wziąć „na zeszyt”. – Do lata może oddadzą – uśmiecha się sprzedawca.

Tylko nie getto

Problem braku mieszkań dla ludzi ubogich dostrzegł przed trzema laty rząd. Powstał pilotażowy program, dzięki któremu gminy mogły otrzymać spore dofinansowanie na tworzenie lokali socjalnych. Wnioski konkursowe, w dużej ilości nadesłane ze Śląska, oceniano według ścisłego kryterium. Ministerstwo mówiło o „groźbie powstawania gett”, dlatego istotne było m.in.

to, czy w otoczeniu dotowanego budynku znajdują się przystanki komunikacji miejskiej, szkoła czy przedszkole. Sugerowano również, aby „nie tworzyć zasobu czysto socjalnego”, lecz umieszczać mieszkania socjalne wśród lokali innego typu. Koniec realizacji programu przewidziany był na grudzień 2005, jednak przesunięto go o rok.

Obecnie w Mysłowicach na lokal socjalny oczekuje 670 osób. Większość – z wyrokiem sądu. Przy ulicy Dzióbka znajdowała się kiedyś szkoła. W tym roku, dzięki finansowemu wsparciu z ministerstwa, w mieszkaniach socjalnych zamieszka tam 14 rodzin. Miasto szuka takich rozwiązań, by nie tworzyć budynków wyłącznie z lokalami socjalnymi. W Rudzie Śląskiej kolejka jest jeszcze dłuższa. Na tanie mieszkanie oczekuje tam ponad 1200 rodzin. Szczęśliwa trzynastka znalazła schronienie przed miesiącem w Nowym Bytomiu przy ulicy Hallera. Dziewiętnastowieczny budynek również wyremontowano w ramach programu pilotażowego. W planach miasta znajduje się budowa kolejnych budynków

dokończenie na s. 11



SZUKAĆ WSPÓŁLOKATORA?



– Osób eksmitowanych jest w regionie tak wiele, że w kolejce po mieszkanie socjalne często czeka się latami. Do naszego Ośrodka Pomocy Kryzysowej zgłaszają się osoby znajdujące się we wszelkiego rodzaju trudnych sytuacjach życiowych. Kilkanaście procent stanowią ludzie, którzy mają lub będą mieli wyroki eksmisji. Obecna sytuacja jest patowa. Lokator nie płaci za czynsz, w czego efekcie sprawa trafia do sądu, tam też orzeka się eksmisję. Sąd zobowiązany jest, na mocy ustawy, skierować do lokalu socjalnego osoby szczególnie chronione. Są wśród nich kobiety w ciąży, osoby małoletnie, niepełnosprawne czy ubezwłasnowolnione oraz osoby sprawujące opiekę nad nimi i razem z nimi mieszkające. Są chronieni także obłożnie chorzy, bezrobotni oraz ubodzy emeryci i renciści. Poza ochroną pozostają więc praktycznie tylko ci, których problem nie dotyczy. Jednak, ponieważ lokali socjalnych jest o wiele za mało, osoby eksmitowane mieszkają wciąż w tym samym miejscu, a zadłużenie wzrasta.

Pewnym rozwiązaniem proponowanym przez miasto jest program oddłużeniowy. Lokatorowi umarzane są długi i przyznawany dodatek mieszkaniowy, a brakującą do czynszu sumę dostarcza pomoc społeczna. W przypadku prywatnych domów nie da się jednak już tego zastosować. Pozostaje nam jedynie poradzić osobom eksmitowanym, jak rozmawiać z właścicielem, jak przekazać tę trudną prawdę, że on też znalazł się w sytuacji niełatwej do rozwiązania.

Okazuje się, że w chwili obecnej – co brzmi groteskowo – jedynym rozwiązaniem, które umożliwiłoby wyjście z patowej sytuacji, jest kojarzenie ludzi do wspólnego zamieszkania. Jeśli liczba lokali zamienianych na socjalne nie zwiększy się, pat będzie trwał dalej.

MAREK PLURA

pedagog w Ośrodku Pomocy Kryzysowej katowickiego Stowarzyszenia na Rzecz Niepełnosprawnych SPES



dokończenie ze s. V

tanich mieszkań. Jednak nie tylko ich liczba jest ważna.

Widok klatki schodowej nie zachęca do odwiedzin

sób osoby z sądownym skierowaniem do lokalu socjalnego mogą pozostać w dotychczasowych mieszkaniach.

Eksmisja? Niekoniecznie!

– Nie chcemy tworzyć gett rodzin ubogich – mówi prezydent Rudy Śl. Andrzej Stania. – Nastawiamy się na przekwalifikowywanie lokali z czynszem regulowanym na lokale socjalne, w ten spo-

Urzędników, i mieszkańców, łączy nadzieja, że życie w „socjalu” to tylko okres przejściowy; że można odbić się od dna i powrócić do lokalu o wyższym standardzie. Nadzieję taką mają też ci, którzy od miesięcy, a czasem od

kilku lat oczekują z sądownym kwitkiem w ręce na mieszkanie, które będą w stanie opłacić.

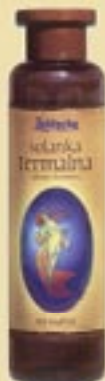
U pana Romka zawsze można wziąć „na zeszyt”

NOWOŚĆ

UZDROWISKO WE WŁASNYM DOMU

Zabłocha SOLANKA TERMALNA
jodowo-bromowa

DO KĄPIELI, INHALACJI, OKŁADÓW I PŁUKANIA GARDŁA



- ▶ bogactwo jodu chroni przed infekcjami gardła i oskrzeli
- ▶ wzmacnia odporność organizmu
- ▶ koi dolegliwości łuszczycowe
- ▶ działa rozgrzewająco i antybakteryjne
- ▶ przyspiesza gojenie się ran, rozstępów, czyraków i wyprysków
- ▶ likwiduje przykry zapach potu
- ▶ wspomaga leczenie schorzeń płuc, oskrzeli, reumatycznych, alergicznych, neurologicznych i skórnych

tel: 032 2508666

www.solanka.termalna.com

PYTAJ W APTEKACH, SKLEPACH ZIELARSKICH,
DROGERYJNYCH I GROTACH SOLNYCH



Miejsca pracy w kopalniach

Prosperity ciągle w marzeniach

Przyzwyczajiliśmy się do złych wiadomości o górnictwie. Ale to się zmienia. Pojawiają się optymistyczne sygnały, choć do entuzjazmu jeszcze daleko.

Lokalne media podały niedawno zaskakującą wiadomość. Jastrzębska Spółka Węglowa zamierza przyjąć do pracy 1000 górników. Niestety, informacje te wcale nie świadczą o wzroście koniunktury na Śląsku. Górnicy będą przyjmowani do kopalń nie dlatego, że wzrosło zapotrzebowanie na zatrudnienie, ale dlatego, że trzeba zastąpić odchodzących na emeryturę.

Obecnie spółka zatrudnia ok. 19 tys. pracowników. Tyśiąc nowych miejsc pracy nie jest liczbą oszałamiającą, choć dziennikarze poświęcili tej sprawie znaczną uwagę. Za kilka tygodni w prasie pojawiają się komunikaty o przyjęciach. – Obecnie liczba osób zatrudnionych jest optymalna – wyjaśnia Marian Słezak, zastępca prezesa JSW SA oraz dyrektor biura zatrudnienia, płac i poli-

tyki społecznej. – Kopalnia zatrudnia tylu pracowników, ilu należy, żeby zapewnić wydobycie na dotychczasowym poziomie.

Wśród osób związanych ze spółką i wykonujących dla niej dodatkowe zlecenia są pracownicy różnych firm. Prezes Słezak wyjaśnia, że oprócz 19 tys. zatrudnionych, dodatkowe zajęcia znajduje w kopalniach około 3000 osób. – Trudno jednak zwiększyć zatrudnienie o pracowników ze wspomnianych firm – wyjaśnia. – Gdyby skończyła się koniunktura na węgiel, przerwiemy prace remontowe czy inwestycyjne, a dzięki temu nie będą konieczne zwolnienia naszych pracowników. W ten sposób mamy zapewniony bufor bezpieczeństwa.

Kandydaci na górników nie muszą mieć doświadczenia w branży kopalnianej ani górniczego wykształcenia. Mile widziani będą elektrycy, mechanicy, hydraulicy i automatycy. Już zgłaszają się pierwsi chętni. Są wśród nich nawet polscy górnicy pracujący w Czechach. – Płace powoli się wyrównują,



MAREK PIEKARA

a do naszych kopalń mają bliżej – wyjaśnia prezes Słezak.

Przykład Jastrzębskiej Spółki Węglowej prowokuje pytanie, czy nie wylaliśmy dziecka z kąpielą? Już dzisiaj rodzą się niepokoje o zastępowalność dotychczasowych załóg górniczych. Obawy o brak wykwalifikowanej kadry są uzasadnione tym bardziej, że zlikwidowano na Śląsku technika i

Praca w kopalni wymaga nie tylko kondycji, ale i kwalifikacji

szkoły zawodowe. Specjalistów z branży wydobywczej nie wykształci się z dnia na dzień. Dobra polityka kadrowa musi się opierać nie tylko na analizach demograficznych czy ekonomicznych. Czasami potrzebny jest zdrowy rozsądek. Ten ostatni podpowiada dobitnie, że ludzie się starzeją i odchodzą na emeryturę. Na ich miejsce potrzebni są inni. **ML**

Czy szybka kolej dojedzie na Śląsk?

Czas to pieniądź

Podróż z Katowic do Warszawy trwa na razie niespełna 3 godziny. Być może kiedyś w 4 godziny dojedziemy z południa Polski aż na Pomorze.

Plany stworzenia szybkiej kolei pojawiają się w naszym kraju dość regularnie. Póki co, musimy pozazdrościć Zachodowi szybkiego podróżowania francuskimi pociągami TGV czy włoskim pendolino. Problemem jest u nas nie tylko brak odpowiedniego taboru. Wiele do zyczenia pozostawiają także torowiska. Centralna Magistrala Węglowa, którą jeżdżą Inter City ze stolicy

Szybka kolej we Francji

Śląska do Warszawy, nie odpowiada technicznym wymogom szybkiej kolei. Pociągi mogłyby na niej rozwinąć prędkość nawet do 250 km/h, gdyby znalazły się pieniądze na jej modernizację. Na szczęście jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, dla której komunikacja jest jed-

nym z priorytetów. Prawdopodobnie za kilka lat będzie możliwa szybka podróż koleją nie tylko ze Śląska do Warszawy, ale również z Warszawy do Poznania oraz Wrocławia. Wstępne szacunki kosztu tego przedsięwzięcia opiewają na ponad 5,7 mld euro. **NS**



EAST NEWS/APP/GERARD JULIEN

JAK TO ROBIĄ INNI?

W Europie oddano do eksploatacji ok. 5 tys. km linii kolejowych dla szybkich pociągów. Francja jest jedynym krajem, w którym koleje szybkie (TGV) obsługują ponad 50 proc. ruchu pasażerskiego. Szybkie pociągi zaczynają dominować także poza Francją. Połowa z nich mknie po torach w Niemczech, a pozostałe w Szwecji, Hiszpanii, Włoszech i Belgii.

O kompleksach i pysze Ślązaków rozmawiają:
red. Krzysztof Karwat,
ks. prof. Jerzy Szymik,
prof. Wojciech Świątkiewicz.

Nie bądź w – śląskość nie



Ks. prof. Jerzy Szymik
teolog



Prof. Wojciech Świątkiewicz
socjolog



Red. Krzysztof Karwat
publicysta

PROF. WOJCIECH ŚWIĄTKIEWICZ: – Spróbujmy uporządkować dyskusję. Kompleks zawsze jest związany z poczuciem niższości. Jeśli mam kompleks, to znaczy, że mam problemy z oceną własnej wartości.

RED. KRZYSZTOF KARWAT: – Na tym etapie naszej rozmowy trzeba ustalić, czy jest coś takiego jak wspomniany kompleks i w jaki sposób go zdefiniować? Czasami zauważam że w niektórych przypadkach Ślązacy mają powody do tego, by czuć się gorszymi od całej reszty Polski.

KS. PROF. JERZY SZYMIK: – Zbigniew Kadłubek w jednym ze swoich tekstów przybliży kronikę Wincentego Kadłubka. Ten wielki historyk w swoim dziele nazywa Śląsk *sacra silentii provincia* (święta kraina milczenia). Jest to bardzo ciekawe określenie. Mniejsza o świętość, ale warto przyjrzeć się milczeniu. Ten tekst pochodzi z bardzo dawnych czasów, a już wtedy Śląsk kojarzony był z ciszą, spokojem społecznym, a także z pewną peryferyjnością.

K.K.: – W tamtym okresie jednak Śląsk był krainą mlekiem i miodem płynącą. Z tej ziemi wywodziło się wielu studentów i profesorów krakowskiego uniwersytetu. Przyczyn kompleksów, o których mówimy, nie szukałbym w prowincjonalizmie.

Ks. J. Sz.: – W ostatnim czasie prowincjonalność wiąże się z pewnym awansem. Jest ona inaczej postrzegana niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Wielcy luminarze kultury, jak choćby Miłosz, ze swego prowincjonalizmu czynią powód do dumy. Ten współczesny trend niewątpliwie służy Śląskowi.

K.K.: – Z jednej strony służy, z drugiej zaproszono nas tutaj, żeby mówić o kompleksach, więc chyba nie do końca służy.

W.Ś.: – Myślenie w kategoriach prowincjonalności mnie się z kolei nie do końca podoba. Niewątpliwie mamy dzisiaj do czynienia ze zjawiskiem odradzania się lokalności. W całej Europie widać modę na „małe ojczyzny”. Natomiast pojęcie „prowincjonalności” jest tutaj

co najmniej dyskusyjne. Proszę zwrócić uwagę na XIX wiek. Rozwój przemysłu i miast na Śląsku wpisuje się w ekspanywny rozwój cywilizacji i kultury europejskiej. Śląsk był jednym z filarów europejskiego postępu. Obok Manchesteru, Liverpoolu czy Zagłębia Ruhry, to właśnie tutaj rozgrywały się podobne procesy gospodarcze. Alzacja, Lotaryngia i Śląsk z pewnością nie były w tamtym czasie prowincją. Natomiast, jak napisał ks. Jan Kapica w jednym ze swoich tekstów, „lud górnośląski był zawsze sługą, nigdy panem”. Zawsze był od kogoś zależny.

K.K.: – Być może tutaj jest klucz do zrozumienia także dzisiejszych kompleksów. Mówiliśmy, że Śląsk był potęgą gospodarczą, ale pamiętajmy, że za kapitałem stały na tych ziemiach często inne narody, a ludzie żyjący z przemysłu byli tylko instrumentem w rękach obcych kapitalistów. Profesor Świątkiewicz trafnie zauważa, że na Śląsku mieliśmy do czynienia z podob-

nym boorem gospodarczym co w Westfalii. Jednak ludzie zarabiali tu niewspółmiernie mniej, niż w zagłębiu Ruhry. Dlatego emigrowali tam, a nie odwrotnie. To musiało się przyczynić do gettyzacji tych ziem.

W.Ś.: – W Polsce powojennej to „getto” się utrwaliło. Komuniści stworzyli system, w którym było jasno powiedziane: na Śląsku ludzie mają mieć kwalifikacje niezbędne do podtrzymywania przemysłu. I nic więcej. Dość powiedzieć, że uniwersytet w Katowicach jest powołany dopiero w 1968 roku.

Ks. J. Sz.: – Chciałbym na to spojrzeć nieco inaczej. W pełni zgadzam się z tym, co panowie mówili o uwarunkowaniach społeczno-historycznych. Ale jest coś, co w Kadłubkowym „milczeniu” fascynuje mnie z powodów moralnych. Szczególnie dzisiaj, kiedy jednym ze znamion kultu-



ZDJĘCIA: MAREK PIEKARA

styku światów

wielbłądem jest garbem

ry jest wyścig szczurów. Przypomina mi się powiedzenie: „siedz w kącie, a znajdom cię”. Dotykamy tu czegoś z pogranicza etosu i kultury.

K.K.: – Chcesz powiedzieć, że lekkie zakompleksienie Ślązaka jest reakcją na natarczywość kultury masowej?

Ks. J. Sz.: – Chcę tylko powiedzieć, że z punktu widzenia etycznego, w takiej postawie jest coś fascynującego w dzisiejszych czasach.

W.Ś.: – Żyjemy jednak w czasach, które wymuszają efektywną i efektowną autoprezentację. Reguły kulturowe, o których mówi Jurek, tworzące śląski etos, zakładały posiadanie przez jednostkę kapitału kulturowego, który na drodze normalnych procedur będzie przez otoczenie najpierw dostrzeżony, a później odpowiednio nagrodzony. Dzisiaj „siedzenie w kącie” nie wy-

trzymuje konkurencji i jest „automarginalizacją”.

Ks. J. Sz.: – O jakiej konkurencji mówimy?

W.Ś.: – Między człowiekiem, który swój wizerunek buduje na rzetelności i pracowitości, a człowiekiem, który często buduje swoją fasadę pozorów. W kodzie śląskim niewątpliwie jest obecny wartościowy etos, ale z punktu widzenia postulatów dzisiejszej kultury tradycyjny sposób jego prezentacji jest passé.

K.K.: – Jednak zgadzam się z ks. prof. Szymikiem, że ta postawa jest intrygująca moralnie. Niestety, za taki wybór płaci się często wysoką cenę, na przykład zamiast pracy – otrzymuje się odmowę angażu, a zamiast awansu – degradację. Z jednej strony mamy sentyment do postawy, o której mowa, z drugiej coraz bardziej dziś rozumiemy, że manifestowanie kompleksów i zahamo-

wań skazuje człowieka na przegrana.

W.Ś.: – Kiedy zaczęliśmy się otwierać na świat po 1989 roku, próbowaliśmy określać Śląsk mianem regionu katastroficznego. Dość szybko się okazało, że z lotu ptaka Katowice mają barwę zieloną, ludzie są wykształceni, skażenie środowiska nie jest takie tragiczne. Być może samemu trzeba się inaczej postrzegać?

K.K.: – W hasle, które w czasie tej rozmowy nam towarzyszy, są słowa: nie bądź wielbłądem. Mamy tu konkretną zachętę, byśmy także siłą tej rozmowy zmieniali coś w ludzkich postawach, również dzięki naszemu myśleniu o śląskości.

Ks. J. Sz.: – Nie można jednak zapomnieć o tym, co być może nie jest zjawiskiem powszechnym, ale w indywidualnym wymiarze występuje dość często. Mam na myśli to, że komple-

prawie zawsze jest wypukłością tej wklęsłości, której na imię pycha. I kompleks, i pycha biorą się ze zbytnej koncentracji na własnym pępku.

W.Ś.: – Chcesz powiedzieć, że nie ma kompleksu bez pychy?

Ks. J. Sz.: – Chcę powiedzieć, że pewnego rodzaju wolność od siebie pozwala uwolnić się zarówno od pychy, jak i od kompleksu.

W.Ś.: – Warto zaakcentować ten wniosek: skoro jest kompleks, to jest i pycha.

Ks. J. Sz.: – Myślę, że jest jej niemało.

K.K.: – W swoich szkicach nazywam ją etnonacjonalizmem. Można go zauważyć w niektórych obszarach życia społecznego. Teza ks. Szymika jest na pewno zasadna. Kiedy czujemy niższość z jakiegoś powodu, natychmiast wyciągamy chorągiew, którą z lubością pomachujemy innym przed nosem. A wszystko po to, by zakrzyczeć ów kompleks.

Ks. J. Sz.: – Pycha, o której mówimy, szczególnie mnie rani, gdy przejawia się przez pewien rodzaj braku delikatności wobec inności. Biję się tu we własne piersi.

K.K.: – Trzeba jednak Ślązacom oddać sprawiedliwość. Skąd się bierze ta pycha? Jeśli przez długie lata ludzie byli krzywdzeni w różny sposób przez państwo, to musieli się bronić.

Ks. J. Sz.: – To się bierze z głębokich ran. Zgadzam się.

K.K.: – Jednak pozostańmy przy tym, że wspomniana dyrektywa „nie bądź wielbłądem” jest właściwa. Mamy XXI wiek, jesteśmy w Unii Europejskiej, więc powinniśmy się dobrze autoprezentować. Chodzi o wolność od kompleksów, zresztą często urojonych. Między kompleksem i pychą jest pewna przestrzeń normalności.

Ks. J. Sz.: – Gdy chodzi o tę przestrzeń, to często powtarzam studentom, iż to, że Bóg mnie stworzył na Śląsku i powołał mnie do istnienia w połowie XX wieku, daje do myślenia. Jako chrześcijanin powinienem zaufać Stwórcy, że to jest najlepszy scenariusz na moje życie. Dlatego tego miejsca i czasu nie wolno uważać za coś lepszego czy gorszego od innych miejsc i momentów. To miejsce, jak każde inne, ma swoje blaski i cienie. A mądrość polega na tym, żeby wykorzystać cały potencjał tej ziemi i tego czasu. ■



Hospicjum uczy, że w obliczu śmierci wszyscy jesteśmy równi

Największa sprawiedliwość w świecie

Z **Hanną Odorkiewicz-Sikocińską**
rozmawia Mirosław Rzepka

MIROSLAW RZEPKA: *Hospicjum to też życie – czy również nadzieja na wyzdrowienie?*

HANNA ODORKIEWICZ-SIKOCIŃSKA: – Bywa tak, że jesteśmy świadkami wyzdrowienia. Objawy się cofają, chory powoli wraca do normalnego życia. Kiedy poznałam czterdziestoletnią panią Anię, nie reagowała na żadne bodźce. Dzisiaj, po dwóch latach, prowadzi dom, a ja nie widziałam jej od pół roku, co znaczy, że jest w bardzo dobrym stanie. Niestety, takich ozdrowień nie mamy zbyt wiele.

Śmierć, umieranie – to temat, który większość z nas omija. Pani przez 17 lat patrzyła niemal co dzień na ludzi umierających. Co można zrobić w obliczu śmierci?

– Śmierć Jana Pawła II nauczyła wiele osób, jak umierać. Ale nadal śmierć pozostanie dla każdego przeżyciem, z którym musi się zmierzyć sam. To bardzo intymna chwila. Nawet gdybyśmy chcieli, nie wiem, jak takiej osobie pomóc, ona jednak umiera sama. My możemy ofiarować tylko obecność. Przekonywać chorych i wszystkich innych, że hospicjum to też życie. Ludzie różnie przyjmują cierpienie, niektórzy się buntują, walczą, chcą wyrwać się śmierci. Często wystarczy być, wysłuchać. Chorzy czasem potrzebują kogoś spoza rodziny, żeby opowiedzieć o jakimś wydarzeniu ze swego życia, którego nie chcą ujawniać rodzinie. Kiedy widzą uśmiech i konkretną pomoc, często sami zaczynają się uśmiechać. Przede wszystkim zaś ważne jest, że każdy chory, którego otoczmy opieką, może na



MIROSLAW RZEPKA

HANNA ODORKIEWICZ-SIKOCIŃSKA

lekarz wolontariusz i wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia Hospicjum św. Franciszka w Katowicach, laureatka ubiegłorocznej Nagrody Związku Polskich Kawalerów Maltańskich dla wolontariusza hospicjum.

nas liczyć. Chorym często towarzyszy wielki ból psychiczny. Wielu martwi się o swoje rodziny, o to, co będzie dalej, gdy oni odejdą, jak rozwiązać jakieś stare problemy. Również takie cierpienie staramy się łagodzić. Niedawno nasz kapelan asystował przy ślubie kościelnym człowieka, który całe życie deklarował się jako ateista. Nawrócił się parę dni przed śmiercią. Pewne doświadczenia czy przeżycia są jednak nieprzekazywalne. Dlatego ważne jest towarzyszenie choremu, trzymanie go za rękę. Wierzymy, że to przynosi mu ulgę.

Czy naprawdę można pogodzić się ze śmiercią i nauczyć się umierać?

– Jesteśmy częścią przyrody, więc skoro się rodzimy, żyjemy przez pewien czas, to i umieramy. To chyba największa sprawiedliwość w świecie – niezależnie od tego, kim człowiek jest, musi odejść z tego świata. Wierzę, że będziemy żyć dalej.

Pamiętam Sabinę, śliczną dwudziestolatkę z amputowaną nogą. Opiekowaliśmy się nią tylko trzy tygodnie. Miała niezwykle złośliwego mięsaka kości. Pochodziła z bardzo skromnej rodziny. Była niezwykle dojrzałą osobą. Jej narzeczony był górnikiem dołowym. Pięć

dni przed śmiercią, gdy dowiedziała się, że na pewno umrze, poprosiła narzeczonego, żeby pokazał jej suknię ślubną, którą kiedyś razem oglądali. On kupił jej tę suknię. Nie odstępował od jej łóżka aż do końca. W pewnym momencie w nocy Sabina odłączyła kondensator tlenu, rozdysponowała swoje rzeczy, pożegnała się z całą rodziną, poprosiła, aby podziękować wolontariuszom z hospicjum i zmarła. Została pochowana w ślubnej sukni.

Nie wszyscy jednak chcą się pogodzić. Bywają bardzo trudne sytuacje. Czasem większe trudności mamy z rodzinami, które buntują się i nie chcą przyjąć konieczności śmierci. Pomagamy więc również rodzinom. Dlatego mamy w naszym zespole psychiatrę, który wspiera nie tylko pacjentów, ale także ich rodziny w zaakceptowaniu sytuacji.

Praca w hospicjum wydaje się ponad siły. Jak to możliwe, że na twarzach wolontariuszy widać spokój i uśmiech?

– Miałam kiedyś pacjentkę, która zaczęła odchodzić w lecie. Opiekowały się nią na zmianę trzy nasze wolontariuszki, studentki. Córka tej chorej kobiety nie mogła pojąć, że piękne dziewczyny, zamiast pójść na basen czy do parku, odwiedzają jej mamę i poświęcają jej bardzo dużo czasu. Właśnie na tym polega wolontariat. Nikt nie jest zmuszany do czynności, do której się zgłasza. Nam ta praca nie wydaje się ciężka, bo wykonujemy ją z własnej inicjatywy i z własnej woli, bo chcemy pomagać drugiemu człowiekowi. Służymy wiedzą zdobytą na szkoleniach. A uśmiechamy się, bo wierzymy, że to daje nadzieję naszym pacjentom.

Pani praca w katowickim hospicjum trwa niemal tyle, ile liczy sobie samo hospicjum. Co przed laty przyciągnęło Panią do tego miejsca i do tych ludzi?

– Właśnie mija siedemnasty rok posługi hospicyjnej. Zgłosiłam się, przeczytawszy notatkę w „Gościu Niedzielnym”, informującą o zebraniu dla zainteresowanych. Wtedy spotkałam założycieli naszego hospicjum, dr Marię Gros i ks. Stanisława Puchałę. Ja już wtedy wiedziałam o jego istnieniu. Przeczytałam bowiem kilka lat wcześniej artykuł na ten temat w „Tygodniku Powszechnym”. Zainteresowało mnie to, bo wcześniej opiekowałam się przez ponad 4 lata ojcem mojego męża, który cierpiał na chorobę Alzheimera. Pomagało mi wówczas bardzo wiele osób. Kiedy też zmarł, poczułam, że ja też mogłabym pomagać innym w takich trudnych sytuacjach.

LISTY



„Biblia Ślązoka”

– komu to potrzebne?

Autor „Biblii Ślązoka” nie sięgnął do historii, „jak to pierwaj bywało”. Stworzył nowe dzieło, nie patrząc na zwyczaje i obyczaje obecne na Śląsku. Zapomniał o wierze swoich starzyków, stariek i pradziadków. Pisze swoją Biblię w gwarze śląskiej. Pytanie: w jakiej gwarze? Gwara śląska brzmiała nieco inaczej 100 lat temu, 50 lat temu i nieco inaczej brzmi obecnie. Inaczej brzmiała i brzmi nadal w północnej części Śląska, inaczej w środkowej i południowej.

Pierwszą „Biblię Ślązaka” można by nazwać wydawany nie wiadomo od jak dawna „Katejmus”, nazywany popularnie katejmusikiem. Składał się zaledwie z kilku stron, ale był pisany w polskim języku literackim. W tamtych czasach był on zarazem pierwszym elementarzem języka polskiego. Uczyli się z niego późniejsi działacze katolicki, społeczni i polityczni. Wydane w roku 1904 przez wydawnictwo Karola Miarki w Mikołowie „Kantyczki” zawierają 420 kołęd i pastorałek, pisanych wyłącznie w języku literackim, znanym dobrze na całym Śląsku. Są one do dzisiaj śpiewane w kościołach i domowym kołędowaniu. Nie ma w nich niczego z „Biblii Ślązoka”.

Pisząc „Biblię Ślązoka”, autor wprowadza zamęt w umysłach Ślązaków. Niektórzy usiłują go naśladować, tworząc karykatury ze swoich utworów(...)

W roku 1871 ks. Norbert Bończyk napisał dla pierwszej organizacji młodzieży polskiej na Śląsku, Towarzystwa św. Alojzego, następujące hasło: „Ty młodzieży wznoszą sztandary, broń języka, broń twój wiary. Kto te skarby ojców podli, darmo się do Boga modli”. Zaprzeczeniem tego hasła jest „Biblia Ślązoka”, która podli język polski, wulgaryzuje wiarę naszych ojców. Komu to jest potrzebne?

STANISŁAW ADAMSKI,
lat 93, z Rudy Śląskiej

Rozpaczliwa próba

Artykuł Sz. Babuchowskiego zachęcił mnie do włączenia się w dyskusję o „Biblii Ślązoka”.

To rodzice powinni dziś najbardziej dbać o przekazywanie tradycji i języka swojego regionu dzieciom. Udowodniono, że język, jaki nabywamy jako pierwszy, to gwara. Literackiej odmiany języka uczymy się dopiero w szkole. Należałoby równolegle pamiętać o zachowywaniu granicy, tzn. „w domu się godo, ale w urzędzie mówić”. Myśląc o gwarze, nie chodzi mi jednak o to, co często mylone jest ze zwykłym wulgaryzowaniem.

Przekład pana Marka Szołtyśka jest rozpaczliwą próbą obrony gwary śląskiej przed zapomnieniem. Niestety, „Biblia Ślązoka” jest bliższa wulgaryzmom. Niektóre sformułowania użyte przez autora są niesmaczne czy wprost odrzucające. Sądzę, że gwary można bronić w inny sposób. Bo nie ulega wątpliwości, że jest ona dzisiaj zagrożona.

JOLA KUBIK

„Gigant” franciszkanów z Klimzowca!

Nie można zaprzeczyć twierdzeniu, iż panewnicka szopka bije rekordy wielkości. Nie można również nie zgodzić się z twierdzeniem, iż jest to jedna z ładniejszych stajenek na Śląsku, a może nawet w Polsce.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, iż na uznanie czytelników zasługują także inne, równie duże i piękne szopki bożonarodzeniowe. Wybierzmy się np. do franciszkanów w Chorzowie, na Klimzowiec. Tam stajenka jest duża i, co ważne, każdego roku inna. Chodzi o to, iż betlejemska szopka jest ustawiana zawsze w innym miejscu i wykonana z innego materiału. Mimo że figury są te same, co roku umieszcza się je w innym położeniu. Może nie jest to tak duża i piękna stajenka, jak ta w Panewnikach, ale jestem pewien, iż zasługuje na uznanie i uwagę czytelników „Gościa Niedzielnego”.

CZYTELNIK

DOLCE VITA EMERYTA

Życie kulturalne grozi śmiercią

Być może, Drogi Czytelniku, kiedy trafią do Ciebie te zapiski, śnieg już stopnieje i zrobi się cieplej. Ale na razie jest zima w mieście, taka prawdziwa, jak za dawnych czasów.



tekst
**JAROSŁAW
STARZYK**

Właśnie przed chwilą wysłuchałem prognozy pogody, z której wynikało, że jeszcze przez jakiś czas tak będzie. Na koniec troskliwy fachowiec od frontów, niżów i biometu zaapelował do osób starszych, żeby raczej nie wychodziły z domu, bo tam, na zewnątrz, niebezpiecznie: ślisko, zimno itd. Przypomniałem sobie, że latem, podczas upałów, też radzono seniorom, żeby siedzieli w chałupie, bo inaczej mogą dostać udaru słonecznego. Wynika z tego niezbie, że w pewnym wieku co najmniej przez pół roku nie powinno się, dla własnego dobra, w ogóle ruszać się za swój próg. Ja jednak, jako oldboy wyjątkowo niepokorny, tych dobrych rad nie słucham i bardzo często uciekam z domowego aresztu. I to nie tylko przed swój blok albo do sklepu naprzeciwno. Wyprawiam się nawet ślizgającym się od czasu do czasu autobusem do samego centrum. Dzięki temu mam o czym pisać.

Myśl pierwsza: ludzie wbiłi się w dumę, uznali, że są „panami stworzenia”, dobrze więc, że natura co pewien czas daje im lekcję pokory. Szkoda, że najsurowszą tym „najbardziej szeregowym”. Żal mi było, kiedy widziałem syzyfowe prace mężczyzn, kobiet i dzieci, usiłujących odśnieżyć osiedlowe chodniki. Po kwadransie ich wysiłek był całkowicie zniweczony. Oj, nieład-

nie, Przyrodę, tak nie szanować ludzkiej pracy. Ciężkie życie mieli też strażnicy, elektrycy, kolejarze itd.

Myśl druga: zauważyłem, że im gorsza pogoda (paskudna jesień, ostra zima), tym bardziej kwitnie życie kultu-

ralne. Jakby organizatorzy się umówili, że najciekawsze imprezy urządzają wtedy, kiedy udział w nich grozi w najlepszym razie przeziębieniem, w najgorszym – złamaniem kończyny. Czy to jakiś spisek? „Ale i to nas nie złamie” – jak mawiał podporucznik Dub ze „Szwajkara”, więc pojechałem do centrum Katowic, aby doznać sobie paru estetycznych wzruszeń w jednej z placówek kulturalnych. W drodze rzuciło mi się w oczy ciekawe zjawisko. Otóż w wielu miejscach chodnik zagradzały przez pół roku nie powinno się, dla własnego dobra, w ogóle ruszać się za swój próg. Ja jednak, jako oldboy wyjątkowo niepokorny, tych dobrych rad nie słucham i bardzo często uciekam z domowego aresztu. I to nie tylko przed swój blok albo do sklepu naprzeciwno. Wyprawiam się nawet ślizgającym się od czasu do czasu autobusem do samego centrum. Dzięki temu mam o czym pisać.

Myśl pierwsza: ludzie wbiłi się w dumę, uznali, że są „panami stworzenia”, dobrze więc, że natura co pewien czas daje im lekcję pokory. Szkoda, że najsurowszą tym „najbardziej szeregowym”. Żal mi było, kiedy widziałem syzyfowe prace mężczyzn, kobiet i dzieci, usiłujących odśnieżyć osiedlowe chodniki. Po kwadransie ich wysiłek był całkowicie zniweczony. Oj, nieład-

nie, Przyrodę, tak nie szanować ludzkiej pracy. Ciężkie życie mieli też strażnicy, elektrycy, kolejarze itd.

Myśl druga: zauważyłem, że im gorsza pogoda (paskudna jesień, ostra zima), tym bardziej kwitnie życie kultu-

ralne. Jakby organizatorzy się umówili, że najciekawsze imprezy urządzają wtedy, kiedy udział w nich grozi w najlepszym razie przeziębieniem, w najgorszym – złamaniem kończyny. Czy to jakiś spisek? „Ale i to nas nie złamie” – jak mawiał podporucznik Dub ze „Szwajkara”, więc pojechałem do centrum Katowic, aby doznać sobie paru estetycznych wzruszeń w jednej z placówek kulturalnych. W drodze rzuciło mi się w oczy ciekawe zjawisko. Otóż w wielu miejscach chodnik zagradzały przez pół roku nie powinno się, dla własnego dobra, w ogóle ruszać się za swój próg. Ja jednak, jako oldboy wyjątkowo niepokorny, tych dobrych rad nie słucham i bardzo często uciekam z domowego aresztu. I to nie tylko przed swój blok albo do sklepu naprzeciwno. Wyprawiam się nawet ślizgającym się od czasu do czasu autobusem do samego centrum. Dzięki temu mam o czym pisać.

Myśl pierwsza: ludzie wbiłi się w dumę, uznali, że są „panami stworzenia”, dobrze więc, że natura co pewien czas daje im lekcję pokory. Szkoda, że najsurowszą tym „najbardziej szeregowym”. Żal mi było, kiedy widziałem syzyfowe prace mężczyzn, kobiet i dzieci, usiłujących odśnieżyć osiedlowe chodniki. Po kwadransie ich wysiłek był całkowicie zniweczony. Oj, nieład-

A sama impreza była w sumie bardzo fajna.

Rybnik – miast

– Kiedy pojawili się studenci, **Rybnik odmłodził, ożył** – mówi 50-letnia Krystyna. – Dla nas, mieszkańców, kampus to nobilitacja, ale i możliwość zarobienia paru groszy. Obecnie na trzech uczelniach w Rybniku studiuje 5 tysięcy osób. Za trzy lata może być ich nawet 10 tysięcy.



tekst **ANNA BURDA-SZOSTEK**

Grzegorz, student informatyki na Politechnice Śląskiej, dojeżdża do Rybnika z Orzesza. – Zajmuje mi to około godziny dziennie – mówi. – Z Orzesza do Gliwic dojazd jest nieciekawym, do Rybnika bardzo dobry. I właśnie to był zasadniczy powód, dla którego wybrałem Rybnik.

Grzegorz ma wielu znajomych studentów w Gliwicach. – Porównujemy czasem poziom kształcenia i wiem, że

uczelnie w ogóle się nie różnią. Zajęcia mamy z tą samą kadrą pedagogów. Nie podoba mi się tylko, że w Rybniku po 3 latach kształcenia muszę kończyć naukę na stopniu inżynierskim. Magisterium mogę zdobyć, studiując kolejne dwa lata na politechnice w Gliwicach. Ale i to da się przecież przeżyć.

Większość osób studiujących w Rybniku dojeżdża codziennie z okolicznych miejscowości. Michał Sporek mieszka w Wodzisławiu Śląskim. Wybrał naukę na rybnickiej politechnice, bo, jak mówi, to dobra uczelnia, z tradycjami. – Kiedy wybierałem studia, przeglądałem oferty w Internecie. Spodobała mi się profesjonalna, bogata oferta uczelni. Niebagatelną rolę odgrywała też bliskość placówki.

Michał chwali warunki studiowania. – Mamy Centrum Upowszechniania Technologii Informatycznych. Są tam sale komputerowe z dostępem do Internetu. Mamy tam zajęcia, ale z komputerów możemy korzystać także poza ćwiczeniami. Poza tym są tania stołówka z dobrymi posiłkami, ksero, stół do piłkarzyków. Ten kampus to świetna inwestycja. Wiadac, że w Rybniku władze miasta prowadzą mądrą politykę.

Stać cię na studia!

Inicjatywa powołania w mieście kampusu powstała w kręgach samorządowych, przemysłowych i na wyższych uczelniach. – W dobie transformacji górnictwa powstały obszary gorzej sytuowanych rodzin. Nie było ich stać na wysłanie dziecka na studia do Krakowa, Poznania czy Katowic. A do Rybnika tak – mó-

Warunki studiowania są naprawdę niezłe



ZDJĘCIA: MAREK PIKARA

wi Adam Fudali, prezydent miasta. – Od początku chcieliśmy inwestować w młodych ludzi, by przygotować ich do rozmów z partnerami z Unii Europejskiej.

Prace projektowe rozpoczęły się w 1998 roku. Kampus powstał przy ul. Rudzkiej, na bazie zabudowań szpitala, które zostały całkowicie wyremontowane i wyposażone w pomoce dydaktyczne. Rybnicki Zespół

W dawnej szpitalnej kuchni i pralni rezyduje dziś Politechnika Śląska

Szkół Wyższych zwyciężył w konkursie na „Najlepszą Przestrzeń Publiczną Województwa Śląskiego 2004”.

Zespół Szkół Wyższych w Rybniku tworzą trzy uczelnie: Akademia Ekonomiczna, Politechnika Śląska i Uniwersytet Śląski. Studenci rozpoczęli naukę w kampusie w roku akademickim 2000/2001.

Jako pierwszy zorganizowany został kierunek ener-



w młodych

O akademickie



mechanicznej, inżynieria biomedyczna, socjologia, filologia polska, informatyka i ekonometria.

Nie jesteśmy anonimowi

Roman Krasuski z Rudy Śląskiej studiuje filologię polską. – Mieszkam na stacji wraz z kolegami z Uniwersytetu Śląskiego i Akademii Ekonomicznej. Ze znalezieniem mieszkania nie było żadnego problemu, a dojeżdżać codziennie byłoby mi ciężko. Cieszę się, że mogę studiować właśnie w Rybniku. Grupy nie są tak duże jak w Katowicach. Na roku jest nas około 70 osób, podczas gdy w Katowicach 250. Tak więc wszyscy praktycznie się znamy. Mamy lepszy kontakt z wykładowcami, nie jesteśmy anonimowi. Egzami-ny mamy z tymi samymi profesorami co koledzy w Katowicach. Poziom jest więc ten

sam. Jestem dumny, że studiuje w Rybniku. Choć czasem koledzy w Katowicach dają mi odczuć, że przyjechałem z zaścianka – mówi Roman.

tyka komunalna. Dziś do dyspozycji są i inne, m.in.: automatyka i robotyka, komputerowe wspomaganie w inżynierii materiałowej i

Uniwersyteckie wykształcenie pozwala jaśniej spojrzeć w przyszłość

Emilia Błaszczyk, studentka filologii polskiej, wybrała Rybnik właśnie ze względu na bliskość jej miejsca zamieszkania. Pochodzi z Knuruwa i dojazd w obie strony zajmuje jej godzinę. – Lubię to miasto, jego klimat. Rzeczywiście ma coś w sobie z miasteczka akademickiego. Oczywiście są i minusy. Mamy bibliotekę, ale zbiór jest bardzo ubogi. Dlatego czasem muszę jeździć po książki do biblioteki uniwersyteckiej lub Biblioteki Śląskiej w Katowicach. No i brakuje mi tego, że nie mogę tu, na miejscu, robić magisterium. Ale poza tym jest dobrze. Działa duszpasterstwo akademickie – mówi studentka.

Prezydent Fudali potwierdza konieczność budowy biblioteki. – Chcemy to zrobić przy wykorzystaniu środków z Unii Europejskiej – mówi. – Na obszarze kampusu planujemy także budowę hali widowiskowo-sportowej. Będzie to hala na około 4–5 tysięcy miejsc. Na terenach rekreacyjnych przy kampusie planujemy także powstanie muszli koncertowej. Tam odbywałyby się m.in. miejskie imprezy.

Wykłady przez Internet

Kampus to także Centrum Upowszechniania Technologii Informatycznych. Posiada ono łączną internetową o dużej przepustowości. Były już tam prowadzone interaktywne wykłady. Studenci z Rybnika łączyli się z Politechniką Wrocławską, uczestnicząc we wspólnych wykładach. Jest również Laboratorium Nowoczesnych Technologii Przemysłowych. Może ono świadczyć usługi dla przedsiębiorstw.

Opozycja zarzucała władzom miasta, że budowa uczelni nie leży w gestii miasta. – Ale gospodarowanie mieniem gminnym tak – odpowiada prezydent Fudali. – Dlatego mamy prawo troszczyć się o ten majątek. A budowa kampusu była naszą najpilniejszą potrzebą. Z pomieszczeń uniwersyteckich korzysta także miasto. Odbywają się tam na przykład wykłady Uniwersytetu Trzeciego Wieku, konferencje, spotkania z posłami.

■ R E K L A M A ■

nie sięgaj
już po nie...



laserowa
korekcja
wad wzroku

KLINIKA 2000

Katowice, ul. Żelazna 1
tel. (32) 359 09 99
www.klinika2000.pl



Gwizdzącego świstaka zastąpił śpiewający na Mszy kanarek. Ale nadal szopka w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chorzowie Batorym należy do największych na Śląsku. Niektórzy pielgrzymują tam jak do słynnej stajenki w Panewnikach.

tekst
JAROSŁAW DUDAŁA

zdjęcia
HENRYK PRZONDZIO



Gipsowym figurkom też nie jest lekko...

Jestem tu od prawie 30 lat – mówi proboszcz z Batorego ks. Jan Paweł Sołtysik. Dodaje, że dawniej była to dzielnica robotniczo-inteligencka. Jej mieszkańcy pracowali w okolicznych kopalniach i hutach. Dziś z prawie 14 tys. parafian została połowa. W minionym roku pogrzebów było 130, chrztów ledwie 80. Młodzi przenieśli się ze starych, niskostandartowych domów do bloków w sąsiedniej parafii Dobrego Pasterza. Wiele jest pustostanów, które na dziko zajmują bezdomni. Codziennie kilku,

kilkunastu z nich szuka na probostwie posiłku. Ciężko jest ze znalezieniem pracy. Jedynym ratunkiem jest robota na czarno i emerytury rodziców.

– A przecież to dzieci powinny móc pomagać rodzicom... – kręci głową hajducki proboszcz.

Kto wie, czy nie jednym z nielicznych znaków nadziei jest stajenka, wy-

pełniająca prezbiterium kościoła i rozlewająca się na boczne nawy.

– Odprawia się tu jak w Betlejem! – śmieje się ks. Sołtysik.

Chorzowianie jak królowie

Moc przyciągania chorzowskiej betlejskiej bierze się może stąd, że chyba każdy odnajdzie siebie w którejś z figur. Są królowie i pasterze z kosturami – ciągle w drodze, jak ci parafianie, którzy szukają chleba w Niemczech, a ostatnio coraz częściej w Wielkiej Brytanii, Irlandii i Włoszech. Szukający pracy na Śląsku może aż nazbyt dobrze rozumieją napis, znajdujący się na betlejemskiej gospodzie: „Brak wolnych miejsc”. Ci, którzy czują się upokorzeni, odnajdą się być może w starej figurze św. Floriana, z której najpierw zrobiono jednego z królów, a potem „zdegradowano” do roli wielbłądnika.

Kto wie, czy odpowiednikiem proboszcza – pasterza parafii – nie mógłby być ten z pasterzy, który gra małemu Jezusowi na piszczałce.

– Choć może dla mnie właściwsze byłyby organy albo fortepian – mówi proboszcz, który chętnie gra na tych instrumentach, a jego ojciec ponad pół wieku służył jako organista.

Wśród zwierząt adorujących Dzieciątko jest

także plastikowy pies – przybłąda.

– To nie my go tu postawiliśmy. Ktoś po prostu przyniósł go tu i zostawił – mówi jeden budowniczych szopki Janusz Kotyś, na co dzień nauczyciel poligrafii.

I choć ubogie zabudowania Betlejem przypominają stare domy w Hajdukach, to pejzaż ten rozweselają kolorowe ptaki czy koty wylegujące się na dachach. Poprzednio był też świstak, reagujący gwizdem, gdy ktoś obok niego przechodził. Zastąpił go sztuczny kanarek, który zaczyna „śpiewać” na Mszy, gdy na zamontowanej w nim układ elek-



Powyżej: Podobny do farorza? Oceńcie sami...

Poniżej: Betlejem czy Chorzów – napisy te same...



... a koty bawią się w najlepsze



Serca Pana Jezusa w Chorzowie Batorym

n i wielbłądy



HISTORIA

Parafia powstała w roku 1940 r. Kościół zbudowano jeszcze przed wojną. W 1938 r. pierwszą, symboliczną łopatę wbił w miejscu budowy bp Stanisław Adamski. Wzniesioną już świątynię poświęcił bł. ks. Józef Czempiel, ówczesny dziekan i proboszcz sąsiedniej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, z której wydzielono teren przyszłej parafii.

troniczny zadziałają wysokie tony.

– Ta szopka tym różni się od wielu innych, że można do niej wejść, choć zajmuje prezbiterium. Proboszcz nie zabrania, a jeszcze zaprasza – mówi Janusz Kotyś. – To wspaniale, jak ludzie się zmieniają, kiedy może pierwszy raz w życiu stają tak blisko tabernakulum – dodaje.

O powodzeniu hajduckiej betlejskiej świadczy jej księga pamiątkowa. „To najpiękniejsza szopka na Śląsku” – napisała Beata. „To się należało Jezuskowi” – dopisał ktoś inny. Obok widnieje autograf bp. Gerarda Bernackiego, gości z Ingolstadt, Bremy...

Na tę radość od Barbórki do Wigilii pracuje

Są dzieci – jest nadzieja

sześć godzin dziennie 20 pasjonatów, wywodzących się z grupy, która co roku pielgrzymuje na Jasną Górę.

– Trzy dni zajęło nam wieszanie tła – mówi Janusz Kotyś.

Całość zajmuje 140 metrów kwadratowych. Wypełnia je 165 figur. Niektóre z nich podarował przed wojną beatyfikowany przez Jana Pawła II proboszcz innej chorzowskiej parafii ks. Józef Czempiel. Do budowy murów, skal itp. użyto 120 kg papieru pakowego i 10–12 pojemników farby w sprayu. „Gospodarkę wodną” obsługują cztery pompy. Napędzają młyn, jeziorko, stru-

mień i źródleko w obozie czwartego króla Artabana (Pismo Święte nic nie mówi o tym, jakoby królów miało być trzech!).

– Do tego dochodzi ponad 200 m przewodów elektrycznych i 40 dodatkowych punktów świetlnych – mówi budowniczy szopki.

W tym momencie do kościoła wpada gromada przedszkolaków.

– Mnie się podoba aniołek i wielbłąd! – woła Damian z zerówki

– A mnie Dzieciątko! – dodaje 6-letni Dawid.

– Są dzieci, więc jest nadzieja – komentują dorośli. ■

Chorzowskiej stajenki szukaj także w Internecie: www.serce.friko.pl



ZDANIEM PROBOSZCZA

Ks. JAN PAWEŁ SOŁTYSIK

W ostatnich latach okolica wyraźnie zbidniała. To widać, kiedy się chodzi po kołodzie. Średni wiek parafian to 60–70 lat. Wielu młodych, lepiej wykształconych, wyjeżdża za chlebem za granicę. Mówię im, żeby nie tracili kontaktu z Chorzowem; żeby nie odrywali się od swoich korzeni. Nieraz wracają tu, choćby po to, żeby zobaczyć naszą stajenkę. Może nie jest tak wielka jak ta w Panewnikach, ale na pewno jest jedną z większych w diecezji. Z okolicznych parafii ludzie przyjeżdżają tu na czuwanie i koncerty koładowe. Chóry z Chorzowa i miast sąsiednich tradycyjnie zjeżdżają do nas w pierwszą niedzielę stycznia.

Zapraszamy do kościoła

■ Wieczorem w soboty i dni przedświąteczne: godz. 18.00

■ W niedziele i święta – od września do czerwca: godz. 7.00, 8.30, 10.00, 11.15, 12.30, 19.00; od lipca do sierpnia: godz. 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 19.00.

GOŚC KATOWICKI

katowice@goscniedelny.pl

Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
tel. 032 608 76 76 faks 032 251 50 21

Redagują: ks. Marek Luczak – dyrektor oddziału,
Anna Burda-Szostek, Jarosław Dudala, Mirosław Rzepka

Książka „Jak Ślązak z Bułgarem”

Ślązak jak hipopotam

Hipopotam to dobra metafora Ślązaka. Mówi się, że niezgrabny, że gruboskórny, a on gdzieś w środku jest czuły, subtelny – stwierdziła Alina Petrowa-Wasilewicz, pól Polka, pól Bułgarka, warszawska dziennikarka Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Jej rozmowa ze śląskim teologiem ks. prof. Jerzym Szymbiakiem ukazała się w książce pt. „Jak Ślązak z Bułgarem”. Prezentacja książki odbyła się 6 stycznia w Pszowie.

Historia z hipopotamem wzięła się stąd, że ks. prof. Szymik, poproszony przez prowadzących spotkanie o przedstawienie siebie pod postacią jakiegoś zwierzęcia, narysował hipopotama. Wyjaśnił, że to Grzidek – bohater bajek opowiadanych przez niego siostrzenicy. Dokładnie nie wiadomo, co znaczy to imię, ale – zdaniem ks. profesora – brzmi nieźle. Gdy wujek książd opowiada o Grzidku, to w istocie opowiada o sobie i swoich przeświadczeniach.

Pszowski Wieczór Trzech Króli był także okazją do szukania tego, co w Ślązakach i Bułgarach jest wspólne, a także tego, co ich różni.

– Wydaje mi się, że bliskie pokrewieństwo łączy Bułgarów z Czechami i Ślązakami. Patrząc nieraz na Ślązaków i zastanawiam się, czy ich przodkowie nie wywędrowali kiedyś na Bałkany. My kołchamy konkret. Bogactwo kuchni, pierwszy łyk piwa, a raczej kawy – stwierdziła Alina Petrowa-Wasilewicz.

Mówiąc o różnicach, warszawska dziennikarka przyznała, że cechuje ją skłonność do improwizacji, będąca efektem jej wychowania przez kobiety pochodzące z Kongresówki: matkę, babcię i ciocię. – Ks. Profesor tym-

ZDJEŃCIA HENRYK PRZONDZIONO



Ks. prof. Jerzy Szymik i Alina Petrowa-Wasilewicz

czasem ma wszystko rozrywane, zaplanowane i mówi do mnie np.: „Proszę do mnie zadzwonić za trzy tygodnie, między 15.15 a 15.30” – śmiała się Alina Petrowa-Wasilewicz.

Jednak, jak podkreśliła, tym, co najbardziej łączy ją i śląskiego teologa, jest wiara. – To jest najważniejsze – stwierdziła.

W sumie cała książka to wielka pochwała prowincji. Opowiada osobiste historie, wspomnienia z rodzinnych stron, które – jak przewrotnie piszą autorzy – nikogo nie obchodzą. A jednak ks. prof. Szymik otrzymał wiele pozytywnych recenzji tej książki. – Na ogół brzmiały one tak: „Dziękuję, bo dzięki niej mogę promienniej myśleć o własnej biografii, o mojej prowincji” – stwierdził teolog z Pszowa.

JAROSŁAW DUDAŁA

Ks. Jerzy Szymik, Alina Petrowa-Wasilewicz; *Jak Ślązak z Bułgarem*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2005



TV Regionalna 22–28 stycznia

NIEDZIELA ■ 22.01

06.15 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Narciarski weekend
08.00 Koncert życzeń
08.45 Śląska Lista Przebojów
16.45 Niedziela w Bytkowie
18.00 Aktualności + pogoda
18.30 Transmisje sportowe
21.45 Aktualności
21.50 Prognoza pogody
21.55 Aktualności sportowe
22.05 Niedzielnym magazyn sportowy

17.05 Trójka tam była
17.50 Kronika miejska Rybnik
18.00 Aktualności + pogoda
18.27 Aktualności sportowe
18.40 Powiedz stop – magazyn reporterów
19.00 Chłop i baba – serial prod. polskiej
19.25 Laury 2005 – reportaż
19.50 TV Katowice zaprasza
21.45 Aktualności Flesz
21.47 Prognoza pogody
21.50 Aktualności
22.05 Aktualności sportowe

PONIEDZIAŁEK ■ 23.01

06.10 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Schlesien Journal
08.05 Telewizyjny Uniwersytet Trzeciego Wieku
10.10 Telezakupy
16.45 Aktualności
16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
16.50 Północ-południe – program publicystyczny
17.05 W dobrym stylu – magazyn
17.50 Kronika miejska Katowice
18.00 Aktualności + pogoda
18.27 Aktualności sportowe
18.40 Raport z akcji – magazyn o tematyce policyjnej i strażackiej
19.00 Cogito – program popularnonaukowy
19.10 Trafiony zatrudniony – program dla poszukujących pracy
19.50 TV Katowice zaprasza
21.45 Aktualności Flesz
21.47 Prognoza pogody
21.50 Aktualności
22.05 Aktualności sportowe

WTOREK ■ 24.01

06.10 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Północ-południe
08.05 W dobrym stylu – magazyn
10.10 Telezakupy
16.45 Aktualności
16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
16.50 Bliżej Europy – program o przemianach na Śląsku
17.05 Służba zdrowiu – program o profilaktyce zdrowotnej
17.50 Relacje – magazyn ekonomiczny
18.00 Aktualności + pogoda
18.27 Aktualności sportowe
18.40 Nasz reportaż
19.00 Okiem mistrza
19.10 Zbliżenia filmowe
19.25 Ewangelia na dachach – magazyn katolicki
19.50 TV Katowice zaprasza
21.45 Aktualności Flesz
21.47 Prognoza pogody
21.50 Aktualności
22.05 Aktualności sportowe

ŚRODA ■ 25.01

06.10 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Bliżej Europy
08.05 Służba zdrowiu
16.45 Aktualności
16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
16.50 Telewizyjny Uniwersytet Trzeciego Wieku

CZWARTEK ■ 26.01

06.10 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Chłop i baba – serial prod. polskiej
16.45 Aktualności
16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
16.50 Bliżej natury – magazyn ekologiczny
17.05 Trzymaj formę – poradnik rekreacyjno-sportowy
17.50 Narciarski weekend – poradnik
18.00 Aktualności + pogoda
18.27 Aktualności sportowe
18.40 Ludzie i sprawy – magazyn reporterski
19.10 Bełkotnik towarzyski
19.20 Uwaga weekend – informator kulturalny
21.45 Aktualności Flesz
21.47 Prognoza pogody
21.50 Aktualności
22.05 Aktualności sportowe

PIĄTEK ■ 27.01

06.10 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Narciarski weekend – poradnik
08.00 Szlaban w górę – program o współpracy regionów przygranicznych
16.45 Aktualności
16.47 Kartka z kalendarza – kalendarium wydarzeń sprzed lat
16.50 Magazyn kulturalny
17.15 Kronika miejska Zabrze
17.50 Narciarski weekend
18.00 Aktualności + pogoda
18.27 Aktualności sportowe
18.40 Trójwymiar
19.10 Od Turynu do Pekinu – teleturniej sportowy
19.50 TV Katowice zaprasza
21.45 Aktualności Flesz
21.47 Prognoza pogody
21.50 Aktualności
22.05 Aktualności sportowe

SOBOTA ■ 28.01

06.20 Gramy dla was
07.45 Aktualności Flesz + pogoda
07.50 Narciarski weekend
08.00 Z życia Kościoła – magazyn katolicki
08.45 Zaolzie – magazyn
16.45 Aktualności
16.48 Gra! My – pojedynek muzyczny
17.00 Gra! My – muzyczny pojedynek
18.00 Aktualności + pogoda
18.30 Transmisje sportowe
21.45 Aktualności
21.50 Prognoza pogody
21.55 Aktualności sportowe
22.05 Sobotni magazyn sportowy